

Represje polityczne Rządu V. Orbana na Węgrzech

styczeń 2017r.

(niektóre aspekty tzw. „dekomunizacji” – dotyczące służb mundurowych)

Temat rozliczenia się z tzw. *dziedzictwem komunizmu*, w debacie publicznej na Węgrzech funkcjonował oczywiście od czasu przełomu 1989/1990 roku. Tyle, że **po ustawowym potępieniu w 1991r. garstki bezpośrednio zaangażowanych w stłumienie powstania 1956 roku funkcjonariuszy partyjno-rządowych oraz obcięciu im wysokich świadczeń emerytalnych – na wiele lat sprawa przestała być głośna**. Tylko nieliczni radykałowie dawnej antysystemowej opozycji usiłowali wracać do tematu, ale bez powodzenia. Większość Węgrów wdawała się bowiem wychodzić z założenia, że skoro upadła jedna narzucona im konwencja systemowa, i zaczęła się inna bardziej demokratyczna – to trzeba się znowu dostosować, i patrzeć w przyszłość. Taki już ich los, że krócej a raczej dłużej, narzucali tam swoje rządy: najpierw Rzymianie przez 400 lat, a to Osmanie przez 150 lat, potem Habsburgowie i cesarz Franz Joseph I z Wiednia przez 200 lat, i na końcu Rosjanie (tylko) przez 45. **Większość tych, którzy dzielnie służyli tutejszemu „gulaszowemu socjalizmowi”, w tym ludzi wojska, funkcjonariuszy partyjnych, ale i ludowej milicji czy służb specjalnych – znakomicie „wmontowała się” w nowe realia po 1990r.** Jest zresztą historyczną cechą Węgrów, że umieli się oni zawsze „znaleźć” stosownie do potrzeb i okoliczności. Kiedy ten niezbyt wielki kraj, np. w 1941r. liczył na pomoc A. Hitlera w przywróceniu *Wielkich Węgier* – jego rząd nie zawahał się wypowiedzieć wojny ...Stanom Zjednoczonym! To też nie dowcip ale fakt, że niewiele wcześniej Węgry szukały pretekstu do wypowiedzenia wojny Związkowi Radzieckiemu (obawiając się że zwłoka obniży ich prestiż w oczach polityków hitlerowskich). Wojskowi wysłali więc 26.06.1941r. samoloty które zbombardowały Koszyce, ale zameldowali szybko do Budapesztu że „to byli Rosjanie”... Admirałowi Horthyemu i jego Premierowi wystarczyło 80 minut na wypowiedzenie wojny Stalinowi! Wkrótce po podjęciu uchwały rządowej o wojnie, nadszedł meldunek od komendanta obrony Koszyc, że: to nie były rosyjskie bombowce, ale było już za późno i Stalin mógł już ...się bać. Dekomunizacyjne demony przeszłości zbudziło w Budapeszcie na dobre, dopiero powtórne (po epizodzie 1998-2002) objęcie władzy przez V. Orbana.

Tzw. *drugi rząd Victora Orbana* /i jego centro-prawicowej partii FIDESZ/ doszedł na Węgrzech do władzy po wyborach parlamentarnych w kwietniu 2010r. – na fali społecznego rozczarowania: rządami *Węgierskiej Partii Socjalistycznej (WPS)* F. Gyurcsanyego, ale i skutkami narastającego światowego kryzysu gospodarczego. Kryzys ten bardzo sprzyjał populistycznej retoryce obciążenia WPS winą za aktualny stan państwa, a także nakręceniu propagandy przeciwko socjalistom i tym wszystkim którzy mieli związek z rządzeniem Węgrami po 1990-ym roku, oraz nagonki przeciw tzw. „*funkcjonariuszom komunistycznej władzy*” zwłaszcza okresu 1956r. Wśród tych ostatnich znaleźli się również, chociaż nie od razu, nawet szeregowi funkcjonariusze służb specjalnych. Obecnie doszło już i do tego, że zdegradowani zostali funkcyjni policjanci, którzy uczestniczyli w przeciwdziałaniu rozruchom organizowanym przez FIDESZ w 2006r. (*no bo: przeciwdziałali słusznym przecież wystąpieniom obywateli przeciw postkomunistycznemu reżimowi!*). V. Orban, wiedząc jako były futbolista, że „*tak się gra jak przeciwnik pozwala*”, dochodząc powtórnie do władzy postanowił iść

tak daleko i radykalnie jak tylko się da. Kto chce wniknąć i zrozumieć bliżej politykę i psychikę V. Orbana, powinien sięgnąć przede wszystkim do książki Igora Janke: „*Napastnik – opowieść o Viktorze Orbanie*” (wyd. DEMART SA, Warszawa 2012). Dozna wtedy olśnienia – jak wiernie małpować Orbana usiłuje Jarosław Kaczyński i czego po nim jeszcze należy się spodziewać /zgodnie z hasłem: „*Będzie jeszcze Budapeszt w Warszawie!*”/.

Ale, po kolei.

Ponieważ poprzednicy Orbana zepsuli budżet, starając się zaskarbić sobie poparcie także emerytów i rencistów (np. „trzynastymi emeryturami”, zwiększaniem emerytury gdy umierał małżonek emeryt, itp.), rząd FIDESZ już w 2011r. rozpoczął reformę emerytalną. A że wcześniej F. Gyurcsany, w reakcji na kryzys, podniósł koszty pracy zwiększając składkę emerytalną (po stronie pracodawcy z 22% na 24%, a po stronie pracownika z 8% na 9%) – odciążyło to co prawda sam budżet państwa, ale zmniejszało konkurencyjność gospodarki i jeszcze bardziej pogłębiało recesję. Orban zdecydował się więc wtedy, nie obniżyć jednak nikomu emerytur, ale je tylko „zamrozić”, co nie wzbudziło społecznego sprzeciwu. Postanowił też stopniowo, tzn. aż do 2022 roku podwyższać wiek emerytalny z 62 do 65 lat. Mało tego – powyższe zmiany nie dotknęły wtedy jeszcze sędziów, ani wszelkiego rodzaju urzędników państwowych. Dopiero, trochę późniejsza *de facto* likwidacja odpowiednika naszego OFE (II filara) nie spodobała się sporej grupie Węgrów.

To co nazywa się „dekomunizacją”, wraz z jej finansowo-karnymi konsekwencjami, ruszyło więc na Węgrzech żwawiej, z końcem 2011r. W dniu **30.12.2011r.** (tuż przed wprowadzeniem całkowicie nowej węgierskiej konstytucji – 1.01.2012r.) parlament przyjął **ustawę obciążającą istniejącą obecnie Węgierską Partię Socjalistyczną (WPS) współodpowiedzialnością za dawne zbrodnie komunistyczne**. Ułatwiły to sformułowania tekstu obszernej „preambuły” do nowej konstytucji, a zwłaszcza następujące:

/.../ „Odrzucamy przedawnienie niehumanitarnych zbrodni dokonanych przeciwko narodowi węgierskiemu i jego obywatelom przez rządzące dyktatury: narodowych socjalistów i komunistów.

Nie uznajemy prawnej ciągłości komunistycznej „konstytucji” z 1949 roku, która była podstawą reżimu, dlatego ogłaszamy jej nieważność.

/.../ nasza dzisiejsza wolność wyrasta z Powstania 1956 roku.

*/.../ Uznajemy, że po dziesięcioleciach XX wieku, prowadzących do moralnej zapaści, istnieje niezbędna potrzeba duchowej odnowy. (moja uwaga: **tym zdaniem formalnie zanegowano przynajmniej 10 lat transformacji Węgier po 1990-tym roku! A w istocie zasugerowano, iż wszystko to co było przed rządami Orbana – było „moralną zapaścią”**. Porównaj te słowa z bliźniaczymi tezami rządu PiS i J. Kaczyńskiego dot. Polski po 1990-tym roku!).*

W dalszym tekście konstytucji znalazły się jeszcze mocniejsze sformułowania: „*Obecne węgierskie państwo prawa nie może zostać oparte na zbrodniach reżimu komunistycznego*”, „*Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza (moja uwaga: WSPR była odpowiednikiem naszej PZPR do 1990) i jej poprzednicy prawni oraz inne, posłuszne im polityczne organizacje stworzone w ramach ideologii komunistycznej, były organizacjami przestępczymi, których przywódcy są odpowiedzialni (wyłuszczenie moje, ze wskazaniem na słowo: „**przywódcy**”), bez możliwości przedawnienia, za utrzymanie opresyjnego systemu, kierowanie nim, łamanie prawa i zdradę narodu*”.

Co może wydawać się istotne, rząd Orbana rozpoczął krucjatę „dekomunizacyjną”, nie od np. funkcjonariuszy mundurowych (ani pojedynczo oskarżanych, ani też na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności jak w Polsce), tylko od instytucji w istocie

najbardziej politycznie „odpowiedzialnej”, a więc poczynając niejako „**od głowy**”. Można spekulować, że *Orban* mógł obawiać się wtedy jeszcze, swego rodzaju „puczu” ze strony dosyć licznych wówczas i wpływowych kręgów funkcjonariuszy, którzy służyli przed transformacją 1990r. Ale także ze strony zwykłych, prostych wykonawców poleceń „głowy”, uwikłanych w system wzajemnej inwigilacji, który na Węgrzech po stłumieniu rewolty 1956r. był znacznie bardziej rozbudowany niż w innych państwach EŚW. **Ustawa ta stanowiła jednak doskonałą przygrzywkę do dalszych etapów dekomunizacji, w tym rozszerzenia i kręgu osób nią objętych.** Bo kiedy mówiono tu o potrzebie „rozliczenia się” ze sprawcami, to na równi: ujawnić, potępić i ukarać chciano nie tylko np. oficerów prowadzących tajnych współpracowników, ale także samych „TW” – jako „bolszewickich agentów”. **Ustawa z 30.12.2011r. obciążająca obecnych socjalistów (WPS),** szła dalej niż konstytucja, gdyż atakując wszystkich członków partii jako „postkomunistów”, a WPS jako „diedziczkę” WSPR - to właśnie dzisiejszych socjalistów stygmatyzowała winą za dawne „zbrodnie komunistów”. To w tej ustawie zapowiedziano też utworzenie, mającego badać zbrodnie czasów komunistycznych **Nemzeti Emlékezet Bizottsága (Instytutu Pamięci Narodowej), którego powstanie uchwalono na Węgrzech ustatecznie 17.12.2013r.** Od 1 stycznia 2014r. każda „*ofiara donosów może tam poznać nazwiska inwigilujących ją agentów i publicznie je ogłosić...*”. Tu dla porządku należy wspomnieć, że – wbrew zaciekłym orędownikom: tezy iż „*prawda nas wyzwoli*” i wspomnianej możliwości – zaledwie ...nieliczni Węgrzy z niej skorzystali, co pokazuje jak bardzo sprawa ta bywa instrumentalizowana przez polityków dla ich celów, a nie obchodzi specjalnie zwykłych ludzi. **W ustawie tej zakcentowano konieczność zmniejszenia emerytur lub innych świadczeń otrzymywanych przez byłych szefów komunistycznej dyktatury.** Dodano też, że pochodzące z tego dochody powinno się przeznaczyć na złagodzenie krzywd osób poszkodowanych przez tę dyktaturę, i na pielęgnowanie pamięci ofiar.

Szkopuł nadal tkwił jednak w tym, że ewidentne wszak w powszechnym rozumieniu, i ludzkim i prawa (jakkolwiek ułomnego w Węgierskiej Republice Ludowej) przestępstwa, czy wręcz akty „zbrodnicze” - w sposób oczywisty mogły zostać i były tam osądzone i ukarane już wcześniej! Żeby się więc czepić tych aktów prawnie jeszcze raz (a także przejść do konkretnych „sprawców”!), i wykorzystać to politycznie, należało przygotować stosowną „dekomunizacyjną” hucpę i nagonkę, z odpowiednią frazeologią i narracją. Posłużyło temu wprowadzenie już od dnia **2 stycznia 2012r. tzw. 2011 CCX törvény (Prawa 2011 CCX), szczególnie akcentującego, jakie to przejawy „zbrodni komunistycznych nie ulegają przedawnieniu zgodnie z międzynarodowym ustawodawstwem na temat zbrodni ludobójstwa”.** Ustawa przewidywała np. karę trzech lat więzienia zarówno za **negowanie zbrodni komunizmu jak i zbrodni nazizmu.** Perfekcyjnie wprost na pierwszego oskarżonego nadawał się tutaj, ostatni z prominentnych dygnitarzy dawnego reżimu, żyjący wtedy jeszcze 90-letni *Béla Biszku*, członek Biura Politycznego WSPR oraz minister spraw wewnętrznych w latach 1957-1961. Znany z dosyć brutalnej rozprawy z powstańcami 1956 roku *Biszku*, oskarżony został rychło przez Prokuraturę Generalną Węgier „*o publiczne negowanie zbrodni narodowego socjalizmu i komunizmu*”, (pod pretekstem bagatelizowania znamion tych „zbrodni”

w wywiadach dla Telewizji DUNA), a także o współsprawstwo. Można powiedzieć, że *plk Mazgule* „upiekło się” tutaj za jego wypowiedź o naszym stanie wojennym, ale też między węgierskim październikiem 1956 roku, a naszym 13 grudnia 1981 – nijak nie ma tu porównania. Tyle, że *plka Mazgulę* wiele jeszcze może spotkać, a *B. Biszku* chociaż został osądzony i w 2014r. skazany na 2 lata więzienia w zawieszeniu, to zmarł 31.03.2016r. nie doczekawszy uprawomocnienia się wyroku, i kary ostatecznie – uniknął...

Tu, interesujący i ważny dla nas jest fakt, że kiedy (w wieloetapowym procesie), Sąd Apelacyjny w Budapeszcie odsyłał w 2015r. sprawę *Béli Biszku* do tzw. ponownego rozpatrzenia, to jako powód wskazał wyraźnie na: „zaistniałe zasadnicze i rzeczowe różnice w kwestii ustaleń co było jego odpowiedzialnością historyczną a co kryminalną”. Czyli wyszło trochę tak, jak u nas z gen. Czesławem Kiszczakiem i gen. Wojciechem Jaruzelskim.

Politycy i rządzący mogą sobie robić bowiem wszystko, i osądzać historię jak zechcą, ale to nie zmienia faktu że losy każdego narodu i państwa były takie jakie były – jak je ukształtowała wielka historia – ani dobra ani zła w swej istocie, a na pewno nie jakieś wymaginowane celowe sprawstwo pojedynczych „złych” obywateli, jakkolwiek zdolni i wpływowi by nie byli. Ale, mało co tak dobrze od stuleci służy populizmowi polityków, jak wskazanie winnego „wroga ludu” i urządzenie igrzysk, w których kozła ofiarnego „w imię sprawiedliwości społecznej” spotyka publicznie przykładowa kara i odwet. Istotę tej politycznej ślepoty i „polowania na czarownice”, znakomicie ujął *prof. Karol Modzelewski*, pisząc: „Okrzyki zgrozy wydawane w naszych czasach przez publicystów piszących o PRL świadczą jednak nie tyle o wysokich standardach moralności autorów, którzy tak bardzo się oburzają, ile o niedostatku historycznej wiedzy i wyobraźni” (*K. Modzelewski: „Zajeżdżimy kobyłę historii”*, Wyd. ISKRY, Warszawa 2013, str. 116). Przychodzi ona bardzo w sukurs spostrzeżeniu sędziów Sądu Apelacyjnego w Budapeszcie, analizujących sprawę *B. Biszku*.

Emeryci i renciści „mundurowi” na Węgrzech, w odróżnieniu od Polski – ogólnie byli i są włączeni do powszechnego systemu emerytalnego (którego zręby uregulowano ustawami: LXXX, LXXXI, i LXXXII w 1997r.). Dopiero niektóre szczegółowe zapisy tych ustaw i aktów niższego rzędu, uwzględniają specyfikę służb mundurowych i różnicują kondycję funkcjonariuszy. Mimo wieloletnich pohukiwań (zwłaszcza radykałów stojących jeszcze bardziej na prawo od *FIDESZ-u V. Orbana*), że starym komunistycznym funkcjonariuszom i ich agentom należy odebrać ich „przywileje emerytalne” - sprawa odciągała się w czasie bo, ani prawnie nie było to łatwe, ani kolejne rządy nie kwapiły się do zdekomunizowania kadr które po 1990r. znakomicie odnalazły się w nowej rzeczywistości i z pożytkiem jej służyły – w wielu urzędach i instytucjach państwowych, a także wojsku, policji i tajnych służbach. Ostatecznie, **w lipcu 2012r.** Parlament zaakceptował jednak, najpierw sam **wniosek posłanki FIDESZ, Marii Wittner** (skazanej w 1956r. na karę śmierci, zmienionej jej potem na dożywocie, a uwolnionej w 1970r.!) – **aby „wysokie emerytury osób, których aktywność w czasie od 1949 – do 1989, a zwłaszcza w roku 1956 była nie do pogodzenia z wartościami demokratycznymi – zostały obniżone”.** Wniosek zakładał, aby powyższe cięcia dotyczyły również emerytur i rent dla wdów i wdowców po „uprzywilejowanych” osobach, których potencjalny krąg był dosyć szeroki.

Cięcia miały objąć m.in.: informatorów i oficerów tajnych służb, wyższych funkcjonariuszy administracji państwowej, Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, oraz jej młodzieżowej przybudówki. Potwierdzono, że chodzi o ostrzejszą weryfikację niż ta która miała miejsce w 1991r. Zaproponowano, aby procedurę nadzorowała **5-osobowa Komisja**, którą powoła Rząd, i która będzie też miała ustalić ostatecznie: kto – na zasadzie jakich kryteriów będzie kwalifikowany do weryfikacji. Będzie ona uprawniona do analizy dokumentacji archiwalnej węgierskich służb bezpieczeństwa państwa, a także zgromadzonej w innych archiwach. Skrajnie prawicowa partia JOBBIK oceniała wówczas, iż akcja cięcia tych „*niesłusznie uzyskanych przywilejów emerytalnych*” obejmie co najmniej kilka tysięcy świadczeń.

Zaproponowana Komisja rządowa powstała, bez rozgłosu, późną jesienią 2012r. w strukturach Ministerstwa Sprawiedliwości. W dalszym procedowaniu Komisja ustaliła, że głównym kryterium wyłonienia pierwszej partii 1.000 osób, których reżimowa przeszłość poddana zostanie surowej ocenie komisyjnych sędziów, będą: ...nagrody i odznaczenia otrzymane przez nich od socjalistycznego państwa (no bo „skutkowały one zwiększaniem świadczeń emerytalnych”!). Niezmiennie bowiem, oparto się i podtrzymano zasadę, że weryfikacja dekomunizacyjna ma koncentrować się na „sprawstwie” i konkretnych „winach”, a nie celować w wybrane jednostki czy grupy zawodowe (w odróżnieniu od przypadku Polski!). Przyjęto zaś, że jak ktoś był bardziej doceniony – to nie bez przyczyny, bo musiał się pewnie czymś wykazać. I ten klucz powinien Komisję do takich niecnych ludzi doprowadzić.

Dopiero w **maju 2013r. do mediów trafiła informacja, że Komisja Rządowa akurat podjęła decyzje cięć emerytur w pierwszej wytypowanej grupie, i że obniżki te mają objąć ponad ...sto osób (dokładnie: 109).** Rzecznik Ministerstwa podsekretarz B. Rétvári powiedział, że: brały one aktywny udział w przewrocie komunistycznym na Węgrzech w roku 1947 i „utrwalaniu” systemu komunistycznego w latach 1945-1956, oraz zdławieniu antysowieckiego powstania w roku 1956. Wielu z nich było do 1989r. działaczami Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, a niektórzy funkcjonariuszami komunistycznej bezpieki zatrudnionymi w tzw. departamencie III/III MSW, czyli policji politycznej. Ujawnił, że postanowiono odebrać im za karę **dodatki** do ich emerytur, sięgające od 8 do 16 tysięcy forintów (tj. od ok. 110 do 200 PLN...!). Minister zgodził się, iż to niewiele, ale że: „chodziło o symboliczny gest”. Oznajmił też, że: „*nie jest to jednak ostateczna liczba decyzji, ponieważ Komisja bada nadal inne przypadki*”. **Powyższe decyzje miały wejść w życie dopiero w sierpniu 2013r.**, ponieważ osoby nimi dotknięte miały jeszcze prawo odwołania się do sądu. Autor niniejszej notatki nie dotarł do informacji, ani o losach tych odwołań, ani o ewentualnych kolejnych decyzjach Komisji. O ile nastąpiły? Gdyż, wkrótce rząd Orbana, wszystkich emerytów mundurowych sprzed 1990r. i tak – „*sprowadził do parteru*” w inny sposób.

Wyrokiem z 18 lipca 2014r. Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznał, że węgierski zamiar restrukturyzacji emerytalnych świadczeń mundurowych, i ich obniżenia o 12 – do 16%, poprzez opodatkowanie podatkiem dochodowym – jest dopuszczalny. Victor Orban zastosował tu chytry zabieg, związany z tym że węgierscy mundurowi co prawda tkwili od dawna w powszechnym systemie

emerytalnym, ale ich świadczenia nie były (na zasadzie tzw. „ulgi podatkowej” !) opodatkowane podatkiem dochodowym. Jak to na Węgrzech bywało i jest: są zasady, i zawsze było ...mnóstwo wyjątków. Jeszcze więc w 2011r. **rząd Orbana wymyślił regulację ustawową (CLXVII törvény), która znosiła świadczenia emerytalne dla byłych funkcjonariuszy służb mundurowych – i zastępowała je po prostu: świadczeniami opodatkowanymi na zasadach ogólnych.**

Oczywiście, węgierscy mundurowi poczuili się oszukani, i ponad 13 tysięcy z nich tak szybko jak było można, zwróciło się do Strasburga – z nieobcą nam skądinąd – argumentacją, że to: pogwałcenie *art. 1 protokołu nr 1 do Konwencji o prawach człowieka*, naruszenie praw nabytych, prawa do poszanowania własności, zaufania obywatela do państwa, itd. Ale Trybunał, co też już znamy, uzasadnił że: redukcja świadczeń z ubezpieczenia społecznego jest dopuszczalna, że ta na Węgrzech może być uznana za uzasadnioną, proporcjonalną, i że nie pozostawia osób nią dotkniętych bez środków do życia, itd. Mało tego, że: skarżący otrzymują obecnie emeryturę porównywalną do świadczeń innych emerytów. Więc koniec. I kropka.

W opisanym wyżej stanie faktycznym widać, jak *Victor Orban* podstępnie, ale w sposób wyrafinowany i systematyczny, załatwił problem dawnych funkcjonariuszy mundurowych. Generalnie, poza nielicznymi wyjątkami, ich „*dezubekizacja*” miała na Węgrzech jeszcze długo po 1990r. w zasadzie charakter „werbalny”. Jak widać na przykładzie chociażby omówionego wyżej działania 5-osobowej *Komisji dekomunizacyjnej*, a nawet ostatecznej obniżki („opodatkowaniem”) emerytur, *V. Orban* – bez widocznych elementów zemsty i odwetu – osiągnął dekomunizacyjny cel polityczny. *Orban* rozumiał, że starzy funkcjonariusze mundurowi nie są wrogami: ani wolnych Węgier, ani jego osobiście. Nie uległ radykałom z prawej strony (*JOBBIK*), jak dał u nas posłuch żadnym zemsty na „*esbekach*” mścicielom z *PiS*, *Jarosław Kaczyński*. Pociągnięcie *Orbana* było o tyle *nie fair*, że gdyby służby zaraz po 1990r. wiedziały, że ich świadczenia będą kiedyś opodatkowane – to nie chciałyby brać żadnej „ulgi podatkowej”, a siatka płac ukształtowałaby się zapewne na odpowiednio wyższym poziomie. Ale, **objęcie ich PIT-em (średnio: 14%), a tym samym zastosowanie „powszechnych reguł”, to jednak nie to samo co pozostawienie funkcjonariuszom zaledwie 1/3-ej, czy nawet 1/4-ej ich dotychczasowego świadczenia, jak w Polsce.** Gdyby np. u nas Rząd powiedział: „zbankrutowaliśmy. Od jutra WSZYSCY Polacy dostaną tylko emeryturę OBYWATELSKĄ” – pewnie nasz żal byłby mniejszy, bo to byłoby względnie sprawiedliwe. To, co jednak *V. Orban* potrafił zrobić w „białych rękawiczkach” i w sposób w miarę cywilizowany, do tego jego nieudolny polski naśladowca dąży „po trupach”, czyniąc sobie wrogów z potencjalnych sojuszników.

Fanatyczne naśladownictwo *V. Orbana* przez *J. Kaczyńskiego* jest niebezpieczne i szkodliwe dla Polski. Widać to jednak dopiero, kiedy dotrze się do materiałów źródłowych i rzetelnego opisu sytuacji na Węgrzech. W Polsce prawdziwego obrazu sytuacji na Węgrzech i dopływu istotnych informacji brak. Nie spełnia tego zadania, i ...nie spełni PAP, któremu szefował będzie teraz *Artur Dmochowski* skierowany tam z *MSZ*. Sam, opanowany obecnie przez *PiS*-owców *MSZ*, jest bowiem instrumentem polityki zbliżenia z Węgrami *Orbana*, i dlatego tak samo *MSZ* jak i *PAP* będą tylko nader selektywnie taką politykę rządu *J. Kaczyńskiego* informacyjnie wspomagać. Tymczasem wygląda na to, że *J. Kaczyński* i jego sztab zafascynowani są i karmieni

jakąś wypaczoną wizją węgierskiego państwa, które „po wiekach upokorzeń, dzielny Orban podniósł z kolan i w imię Boga i wartości chrześcijańskich /tak zapisano w Konstytucji/ twardą ręką prowadzi do świetlanej przyszłości”. W Polsce mało kto, zna język niespełna 10-milionowych Węgier, poza pasjonatami. A diabeł tkwi w szczegółach: ustawach, rozporządzeniach, i innych decyzjach Budapesztu. Wydaje się, że Prezes i jego otoczenie dają posłuch jakimś bardzo sugestywnym piewcom zmian nad Dunajem, bardzo wrogo nastawionym do poprzednich rządów socjalistów a pośrednio i do Brukseli. Bynajmniej, nie są to jednak rzetelni obserwatorzy struktur rządowych V. *Orbana*! Wielu takich admiratorów rządów FIDESZ-u znaleźć można głównie w kręgach (konserwatywno-katolickiej) węgierskiej *Polonii*, ale działają oni także w Polsce /choćby „prof.” *Jerzy Robert Nowak*, środowisko „radiownet”, czy też niektórzy obecni i byli europarlamentarzyści/.

Jakie zmanipulowane wzorce i treści z Budapesztu Rząd PiS od opisanych mędrców „kupuje”, tego dziś do końca nie wiadomo. Analiza faktów pozwala wnioskować, iż są to wzorce bolszewickiego państwa, rządzonego „silną ręką” jak np. Rosja Putina lub Białoruś Łukaszenki.

Z psychologicznego punktu widzenia, znajdowanie przez *J. Kaczyńskiego* tzw. wzorca osobowego w V. *Orbanie* – jest zrozumiałe i wręcz typowe. Osobowości słabe i pełne kompleksów, chętnie zapatrują się i próbują utożsamić z typami mocnymi na różnych polach. Tu mamy z jednej strony osobnika tchórzliwego, wrażliwego i jako chłopiec pozostającego pod silniejszym wpływem matki niż z ojca. Którego pamięć obciążona jest najprawdopodobniej rodzinnymi związkami ze sprawstwem największych okrucieństw bolszewickiej Rosji i stalinizmu wobec Polaków, a więc żądzą zemsty. Z niewyjaśnionych do końca powodów, nie umiejącego sobie ułożyć życia z żadną kobietą. Włączającego się w działalność opozycyjną, ale na tyle powściągliwie, że nawet nie zostaje internowany, a w wolnej już III RP wręcz odsunięty na bok. Wiele razy przegrywane wybory, śmierć kochanej matki i trauma po śmierci brata bliźniaka, wykształcają w nim po tylu stratach i przegranych, kompleks zapamiętałego „gracza, który chciałby się odegrać za wszelką cenę, i za wszystko”.

I tu pojawia się z drugiej strony prawdziwy lider, mężczyzna mocny i zdecydowany, który wspomina, „że w jego rodzinie zawsze liczyła się siła fizyczna” (Igor Janke: „Napastnik...” - j.w., str. 32). *Orban* jak dorósł, był zresztą sportowcem /grał w piłkę nożną/, a nie bibliotecznym wymoczekiem. Ożenił się, i ma pięcioro dzieci. Polityka w życiu jego rodziny nie grała wcześniej większej roli, a sam wszedł w nią z marszu. Nie szukając zemsty i odwetu, tylko obserwując niedoskonałość systemu i widząc (jako pragmatyk), że można z tym wiele zrobić, dla ludzi i dla tak bardzo dziejowo nadwyreżonej dumy Węgrów – wziął się po prostu energicznie do działania. I jemu to się udaje, jest skuteczny, i hardy nawet wobec Unii!

Czy może być lepszy wzorec „mocnego przywódcy”, dla wycofanego słabeusza który najchętniej potrafi działać „zza węgła” na *Nowogrodzkiej*? Charyzmatyczny *Orban* pozyskuje tłumy populistycznymi hasłami, nieudolny *Kaczyński* – ulega populistycznym oczekiwaniom tłumu („hołoty”, stąd znane określenie: „rząd hołoty dla hołoty”).

Trudno rozstrzygnąć, czy sztab *J. Kaczyńskiego* zdaje sobie do końca sprawę, iż rząd *Orbana* charakteryzowany jest przez niezależnych analityków amerykańskich,

ale i wielu węgierskich badaczy ustrojowych, jako: **post-komunistyczna mafia(!)**, rodzaj całkiem nowego zjawiska w demokracji.

Politologiczna definicja tej „mafii” może brzmieć najkrócej: **rodzaj „politycznego przedsiębiorstwa, które funkcjonuje jak „przedsiębiorstwo gospodarcze”, najpierw demokratycznie zdobywając większość polityczną, a potem wszechwładzę polityczną i gospodarczą, przy pomocy całego arsenału środków jakie daje rządzenie państwem.**

Włos może naprawdę zjeżyć się na głowie, gdy poznaje się szczegóły działania rządu V. Orbana według powyższej złowieszczej recepty. Dla lepszej orientacji, tylko dwa przykłady:

Mało który Węgier, a nawet mieszkaniec Budapesztu orientuje się co to jest: **TEK** ? Rozwinięcie tego niewinnego skrótu to: **Terrorelhárítási Központ** – Centrum Antyterrorystyczne. Powstało sobie niezauważone w 2010r. – rzekomo w związku ze zbliżającą się w roku następnym prezydencją Węgier w UE. Liczyło paręnaście osób. Ale, prezydencja Węgier przeminęła, a TEK pozostał – jako „tajna antyterrorystyczna jednostka policyjna” w ramach MSW. „Jednostka”, bo po cichu już, *Orban* zaczął ją przekształcać w kolejną służbę specjalną – ale poza jakimikolwiek strukturami służb cywilnych i wojskowych! Służy ochronie jego samego, oraz bezpieczeństwa rządu i (swobodnie definiowanych) interesów państwa. Poza premierem *Orbanem* i jego totumfackim ministrem spraw wewnętrznych, S. Pinterem – nie podlega żadnemu nadzorowi, ani kontroli. W pełni dyspozycyjnym Szefem TEK *Orban* uczynił swego przedtem osobistego ochroniarza, *Jánosa Hajdu*. Do dziś V.*Orban* rozbudował swoją „gwardię przyboczną” do 900 osób, z budżetem rocznym blisko 45 milionów EUR! Ta, gotowa na każde skinienie Orbana służba, wyposażona jest w najnowocześniejszy sprzęt i uzbrojenie. Ma swobodną możliwość stosowania wszelkich metod policji, oraz tajnych służb specjalnych, bez żadnej autoryzacji. Wolno jej po prostu wszystko! W szczególności, TEK lokalizuje i gasi w zarodku wszelkie symptomy jakiegokolwiek aktywności, która zagrażałaby życiu, władzy, i interesom V. *Orbana*. O takiej „służbie służb” *Jarosław Kaczyński* może teraz tylko pomarzyć. Ale, jak długo? Suweren już teraz czepia się niekiedy, że ochrona strachliwego Prezesa tak dużo PiS kosztuje!?

Budynku Parlamentu, zwłaszcza węgierskiego – nijak ukryć się nie da. Często w minionych latach, zwłaszcza kiedy kończyły się rządy socjalisty, F. *Gyurcsanya*, ale i kiedy przyszła już władza V. *Orbana*, buntujące się społeczeństwo podchodziło pod siedzibę wybrańców narodu. Zaledwie 2 lata po opanowaniu przez FIDESZ większością konstytucyjną Parlamentu, w kwietniu 2012 premier *Orban* postanowił, że budynku będzie bronić formacja zbrojna! I tak powstał „**Parla-militarment**”, jak trochę ironicznie określają teraz budowlę co odważniejsi Węgrzy. Jest to jedyna teraz w Europie zbrojna formacja ochrony parlamentu, pozostająca także całkowicie poza strukturami policyjno-wojskowymi!

Marszałek naszego Parlamentu rozważa tymczasem zaledwie budowę płota. Ale cóż to za zabezpieczenie? Na byle demonstrację musiano już ściągać znaczące posiłki policyjne. Z lewackimi wichrzycielami na sali sejmowej też gwardia marszałkowska, z gołymi rękami może sobie niedługo nie dać rady! Węgierskie wzorce czekają.